Nr. 81. SANOK, dnia 16. lipca 1905. Rok II. (V.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Prosimy o wyrównanie zalegającej przedpłaty, abyśmy nie byli zniewoleni wykazywać w najbliższym numerze winnych nam kwot.

Wiec ludowy.

„Powiat śpi — powiatowi dobrze, skoro od dłuższego czasu nie daje znaku życia, a przecież wybladłe twarze włościan tych okolic świadczą o czem innem, świadczą, że chyba tu dobrze nie jest“. Temi słowy zagaił p. Jan Stapiński, poseł na Sejm krajowy wiec, zwołany 7. lipca b. r. w sali Rady miejskiej w Sanoku, na który zebrała się znaczna liczba włościan z powiatu, a nie brakło i miejscowej inteligencyi.

Po wyborze p. Milana na przewodniczącego, p. Piecha na sekretarza, a Bartłomieja Fiedlera, wójta z Beska na ławnika zwrócił przewodniczący p. Milan uwagę obecnych włościan na tę okoliczność, że skoro posłowie, którzy przy poprzednich wyborach wydarli ludowi mandaty nie pokazują się i nie zdają sprawozdań, przeto należy samym radzić o swojej biedzie. Ku temu celowi służy wiec, na którym należy się zastanowić nad dwiema dziś może najważniejszemi sprawami, jakie przyjdą pod obrady najbliższej kadencyi sejmowej, a są niemi: projekt przedłużenia prawa propinacyjnego i projekt ustawy ograniczającej dzielenie gruntów. Witając następnie zebranych, udzielił p. Milan głosu p. Stapińskiemu, który w dwugodzinnej blisko przemowie obydwie powyższe sprawy gruntownie omówił.

Zaczynając od sprawy propinacyjnej przypomniał p. poseł zgromadzonym, że do r. 1889. było prawo propinacyjne od najdawniejszych czasów przywilejem szlacheckim, a właściwie mówiąc przywilejem, „obszarów dworskich“, tak zwanych dawniej przed zniesieniem pańszczyzny, dominiów i polegało na tem, „że na obszarze należącym do jakiegoś dworu, tylko ten mógł mieć szynk, czyli karczmę, kto dziedzicowi płacił za to ugodzony czynsz roczny“. W roku 1889. sprzedali obszarnicy to prawo krajowi za 134 miliony koron, ale zastrzegli sobie przy tem pierwszeństwo w wydzierżawieniu tegoż prawa, pomimo, iż kraj zobowiązał się wypłacić im tę kwotę do roku 1910. Podzielono następnie cały kraj na okręgi propinacyjne i w drodze licytacyi wypuszczano na lat 6 w dzierżawę prawo szynkowania. Zdawałoby się, że kraj z tego wyciągnie piękne korzyści, że okręg propinacyjny wydzierżawi się na licytacyi temu, kto da najwięcej, tymczasem obszarnicy zastrzegłszy sobie prawo pierwszeństwa tak pokierowali sprawą, że sami dostali dzierżawy propinacyjne w ręce, poddzierżawiając je następnie za pokaźne sumy żydom. Pozostało więc po dawnemu, że obszarnicy są dalej propinatorami, a żydzi ich szynkarzami — ciemny zaś lud nie umiał z tego skorzystać. Wprawdzie ma kraj z tych dzierżaw dochód blisko 12 milionów kor. rocznie, jak to wykazuje „dyrekcya funduszu propinacyjnego we Lwowie“, ale z rachunków tej samej dyrekcyi wiemy, że kraj przepija rocznie 189 milionów koron, a wobec tego, że napoje kosztują około 44 milionów koron, że znaczna kwota idzie na opłacenie administracyi i dzierżaw, to jeszcze 80 milionów koron na czysto chowa się corocznie do kieszeni. Tymczasem lud wydany propinatorom i szynkarzom po prostu na łup. Znaną jest bowiem rzeczą, że za drogie pieniądze kupuje ten lud napoje zaprawiane szkodliwymi zdrowiu składnikami, jakiemi są wapno mieszane do wódki, by lepiej paliła i różne olejki i trunki służące do zaprawiania wódek, których do Galicyi sprowadza się rocznie za 80 tysięcy koron. A nadto ileż to procesów, ile bójek, doprowadzających lud do ruiny majątkowej, utraty zdrowia a częstokroć i życia — znalazło swe źródło w karczmie i wódce. Nie dosyć na tem! Niechno gospodyni wiejska przyniesie na targ nabiał, jakimkolwiek, choćby nawet zdrowiu nieszkodliwym środkiem zaprawiony — zostaje natychmiast przez policyę ukaraną. Tymczasem propinatorzy i szynkarze częstokroć wprost zatruwają organizm swoich konsumentów, a to nietylko uchodzi im bezkarnie, ale nawet cieszą się oni w pewnych wypadkach szczególną opieką władz. Dla wyjaśnienia tego stanu rzeczy przytoczył p. poseł 2 przykłady, z których widać, jaką opieką otoczona jest propinacya.

W pierwszym wypadku pewien ksiądz w powiecie tarnopolskim chciał przeciwdziałać wyzyskowi propinacyjnemu, został jednak wezwany przez c. k. Starostwo, by zaprzestał swej działalności, bo ukróca prawo propinacyjne.

W drugim wypadku gmina Wrocanka w pow. krośnieńskim postarała się sama o wydzierżawienie propinacyi u siebie, aby się uchronić od wyzysku. Tymczasem żydzi postarali się o włączenie tej wsi do okręgu propinacyjnego, złożonego z 17 wsi i uniemożliwili gminie dalszą dzierżawę. Gmina broniąc się nie chciała żadnego domu wydzierżawić na karczmę, tymczasem żyd pod opieką żandarmeryi postawił dom i powoli usadowił się we wsi, gdzie sprzedaje trunki. Oczywiście z czasem ściągnął i lud, który znalazł potężną pokusę w karczmie, bez której obszedłby się zupełnie. Jest więc sprawa propinacyi w dzisiejszych czasach sprawą pierwszorzędnej doniosłości, a to tem więcej, że my w Galicyi na szpitale dajemy rocznie zaledwie 2 miliony kor., na oświatę 8 milionów kor., a na inne cele tyle, że razem z powyższymi wydatkami do kwoty 25 milionów — podczas, gdy równocześnie przepijamy 189 milonów kor. Te też trzeba się starać, aby po roku 1910. to wszystko ustało, a staranie to musi być tem energiczniejsze, że z innej strony jest dążność do przedłużenia prawa propinacyjnego do 1925. r. Już bowiem Wydział krajowy w swej wielkiej pieczołowitości o dobro kraju wysłał drukowany memoryał do wysokiego Rządu z wnioskiem o przedłużenie tego prawa na lat 15, a jeżeli Rząd się na to zgodzi, to w najkrótszym czasie zwołany Sejm tę ustawę uchwali, bo zasiada w nim ogromna większość posłów mających w tem własny interes; deklamacye bowiem bych panów o dobru kraju są czystą obłudą. I cóż powiat sanocki ma w tym względzie zrobić? Oto wyborcy włościanie powinni wezwać swojego posła p. W. Truskolaskiego i zażądać od niego, aby głosował przeciw przedłużeniu prawa propinacyjnego — skoro bowiem jest posłem wybranym przez lud powinien jego interesów pilnować i w jego interesie działać — w przeciwnym zaś razie powinien mandat złożyć. Nadto niech zbierają petycye po gminach i miastach i niech je przysyłają na ręce posła Stapińskiego, aby tenże mając taki materyał w ręku mógł przekonać Sejm, że lud żąda zniesienia prawa propinacyjnego, o czem nie wiedzą tutejsi posłowie pp. Truskolaski i Lipiński. Jaki zaś stan pod tym względem miałby nastąpić po roku 1910. to poseł Stapiński proponuje, aby jeżeli już ma zostać nadal propinacya — otwierano jeden szynk najmniej na 1000 ludzi. Będzie to pierwszem utrudnieniem otwierania szynków w każdej gminie. Kto zaś ma być szynkarzem, o tem niech stanowi Rada gminna oddając uchwałę w tym kierunku pod zatwierdzenie Rady powiatowej ewentualnie nawet Wydziału krajowego. Koncesya na szynk nie powinna opiewać na dłuższy przeciąg czasu, jak 5 lat, aby można zmieniać szynkarzy w razie, gdyby się okazali nieodpowiednimi. Ustanawianie godzin policyjnych powinno należeć do Rady gminnej a ceny napojów musiałyby być konkurencyjne, bo na tem zyskiwałaby tylko publiczność.

Byłoby jednak najlepiej nie pić żadnych napojów zawierających w sobie alkohola propinacyę znieść — bo jeżeli kto się na niej dorobił majątku, to jedynie żydzi, którzy wyzuli z mienia obszarników i mieszczan, a teraz biorą się do ludu. — „Wprawdzie Panowie odzywają się do mnie“ mówi poseł Stapiński „daj pokój tej agitacyi przeciw propinacyi — a ja się ich pytam co dacie za to? Oni odpowiadają, że będą się starać, aby każda wieś mogła być pojedynczo wydzierżawiana i aby jedna karczma była na 500 mieszkańców. Ja jednak mówię, że my lud — na to przystać nie możemy i będziemy walczyć do upadłego, aby prawo propinacyjne zostało zniesione, choć walka będzie trudną, bo ze wstydem trzeba przyznać, że w Sejmie zasiada przeszło 100 posłów, którzy byli lub są dzierżawcami propinacyjnymi.“

Ostatecznie jednak, jeżeli prawo propinacyjne nadal się utrzyma, to należy dążyć do tego, aby kraj brał z tego dochodu na swoje potrzeby $^1/_3$, gminy na swój użytek $^1/_3$, a na cele oświaty należy obrócić $^1/_3$ część. Wyposażona w środki pieniężne autonomia, będzie lepiej urzędować niż dotychczas. Gmina, która będzie mogła płacić należycie, dostanie i wójta dobrego i odpowiedniego pisarza gminnego.

Zapytuje tedy poseł Stapiński zgromadzonych, czy chcą nadal propinacyi, czy nie? a kiedy się odezwały głosy: „nie chcemy!“ wówczas postawił następujący wniosek:

„Zgromadzeni na wiecu dnia 7. lipca w Sanoku protestują najuroczyściej przeciw przedłużaniu propinacyjnego poza rok 1910.“

Poddany przez przewodniczącego wniosek przyjęto jednomyślnie.

Po przyjęciu powyższego wniosku zabrał głos p. Piech redaktor Gazety San. i przemówił mniej więcej w te słowa:

„Nie ulega wątpliwości, że przedłużenie prawa propinacyjnego, sądząc z przedstawienia p. posła, nastąpi, bo w Sejmie mają większość ci, którym na tem zależy. Aby jednak nowa ustawa, jaką w tej sprawie Sejm zechce uchwalić, była lepsza, proszę, aby p. poseł starał się przeprowadzić koniecznie ten warunek, aby jeden szynk wypadł najmniej na 1000 mieszkańców, nadto, aby z udzielaniem prawa szynkowania zrobiono coś w tym rodzaju, jak się robi z c. k. trafikami. Niechby prawo sprzedaży napojów oddawano wdowom lub sierotom po urzędnikach, wysłużonym podoficerom, ludziom zasłużonym w gminie lub wogóle w życiu autonomicznem.

Zwracając się następnie do ludu upomina go, by się nie odwracał od inteligencyi i wogóle od ludzi takich, którzy mu

dobrze życzą, ale owszem niech się gromadzi jak najczęściej, bo tylko wspólna wymiana myśli i zdań może wszystkie warstwy do siebie zbliżyć. Niech każdy korzysta z urządzanych teraz przez Towarzystwo Oświaty ludowej odczytów i pogadanek, niech się oświeca i podnosi. Zwracając się do posła Stapińskiego, prosi go, aby chociaż nie jest posłem z Sanockiego, częściej tutaj zaglądał i budził tutejszy powiat, o który — z wyjątkiem posła Jabłońskiego, który w czasie swego posłowania już 2 razy zdawał sprawozdanie z działalności poselskiej — jego właśni posłowie nie dbają. W Czechach np. gdzie ludność ma się bez porównania lepiej niż u nas, posłowie bardzo często, a jeżeli jakaś sprawa ważniejsza na porządku dziennym, to co miesiąc, a nawet i częściej porozumiewają się się ze swymi wyborcami — u nas tymczasem wszystko śpi, jak gdyby nam było bardzo dobrze, lub też jakbyśmy byli niezdolni do niczego. Nie należy przeto opuszczać rąk, ale brać się do pracy, wspomagać tych, którzy dla naszego wspólnego dobra chcą pracować, a i dla nas zabłyśnie jaśniejsza przyszłość."

Przemówienie redaktora Piecha przyjęli zgromadzeni hucznymi oklaskami, poczem znowu zabrał głos p. poseł Stapiński w sprawie dzielenia i rozdrabniania gruntów.

(D. n.)

Z Rady miejskiej.

(Dokończenie).

Po przyjęciu różnorodnych zamknięć rachunkowych, przedstawionych przez referentów Ks. Konstantynowicza i radcę Staruszkiewicza przystąpiono do dalszego punktu porządku dziennego a mianowicie do sprawozdania o zamknięciu rachunkowem Kasy oszczędności miasta Sanoka za r. 1904. Zamknięcie to wykazało, że Kasa oszczędności w krótkim przeciągu czasu, bo zaledwie w 8-miu miesiącach swego istnienia rozwinęła się nadspodziewanie i już dziś przynosi znaczne korzyści obywatelom miasta Sanoka i powiatu tak w lokacyi oszczędności jak w kredytach. W kilku wypadkach spłaciła ona za włościan z udzielonej pożyczki hipotecznej długi już w dniu licytacyi i utrzymała ich przez to przy zagrodach, dając im możność spłacenia z gospodarstwa pożyczki uzyskanej na dłuższy termin amortyzacyjny. Zaufanie do niej wzrasta ustawicznie, a obok napływających wkładek oszczędności prawie z każdym dniem coraz obficiej, umieszczają w niej dypozyta sądowe: Sanocki Sąd obwodowy i powiatowy, dalej c. k. Sądy powiatowe w Rymanowie, Bukowsku i Ustrzykach, a można mieć nadzieję, że i reszta Sądów powiatowych pójdzie za tym przykładem.

To też przysłany ze Związku galicyjskich kas oszczędności lustrator p. Zygmunt Szulakiewicz, przeprowadziwszy nader ścisłe szkontrum w dniu 31. stycznia 1904 r. nie miał dosyć słów pochwały dla zapobiegliwości Dyrekcyi Kasy, której członkowie przejęci jak najlepszemi chęciami służenia tej młodej, nowej instytucyi dają rękojmię, że Kasa rozwija się w przyszłości znakomicie, mimo dziewięciu innych finansowych instytucyi w mieście, i że pozyskawszy zaufanie całej ludności miasta i powiatu osiągnie swój cel t. j. stanie się instytucyą przedewszystkiem humanitarną.

Jednak mimo tych wszystkich pochwał i tego uznania, jakie Dyrekcyę Kasy oszczędności spotykają z różnych stron — jest jeden chrapliwy głos psujący harmonię tonów pochwalnych i zasłużonych. Ten głos wydaje chór obstrukcyonistów w sanockiej Radzie miejskiej. Niegdyś stali oni z Drem Goldhammerem na czele w miejscu, na którem się miała narodzić ta nowa instytucya finansowa, zwana Kasą Oszczędności i przeszkadzali długo, a skutecznie, by narodziny nie przyszły do skutku. A kiedy mimo tego narodziny stały się rzeczywistością, oni zwartą falangą stanęli u kolebki ofiarując swoje usługi do pielęgnowania tego dziecięcia. Na szczęście ludzie dobrze myślący w Radzie miejskiej podziękowali im za ich usługi, bo nie dawali gwarancyi, że potrafią sumiennie wypełnić swój obowiązek. Obrażony Dr. Goldhammer zapowiedział z góry w swojem i swoich stronników imieniu, że Kasy Oszczędności popierać nie będzie, że owszem będzie przeszkadzał jej rozwojowi. A gdy mimo tego Kasa rozwija się świetnie, oni podnieśli głos nieprzyjazny i swojej niechęci dali wcale niedwuznaczny wyraz na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej. Główną rolę grali tutaj radni Emanuel Herzig i Izrael Majer. Pierwszy z nich zapytał referenta ks. Konstantynowicza, czy Komisya rewizyjna ma uchwaloną instrukcyę, dowiedział się jednak, że nie. Wówczas radny Bańkowski poradził, aby Dyrekcya Kasy Oszczędności wypracowała projekt takiej instrukcyi, nie trafiła jednak do przekonania jego rada Izraelowi Majerowi, to też zauważył, że byłoby śmiesznem, aby sama Dyrekcya taki projekt wypracowywała. Radny Kwiatkowski uważa za racyonalne, aby Rada miejska uchwaliła taką instrukcyę, zaś Dr. Nebenzahl przemawia za przekazaniem tej sprawy Magistratowi.

Po tym wstępie, który właściwie nie doprowadził do żądanej uchwały zabrał głos radny Emanuel Herzig i zarzucił Kasie, że za dużo udziela kredytu na weksle i to przeważnie spekulantom pieniężnym, podczas gdy włościanie i przemysłowcy nie doznają dostatecznej pomocy — dalej, że jest niewłaściwem, a nawet szykaną dokładne zaznaczenie w bilansie zestawionym przez Dyrekcyę, jaki procent wkładek pochodzi od izraelitów, a jaki od chrześcian, nadto nie widzi potrzeby zmiany lokalu, żąda pupilarnego ubezpieczenia kaucyi urzędników — a wreszcie nie zgadza się, aby suma K. 588·58 wykazana w poszczególnych rachunkach kosztów założenia figurowała tam jako pozostałość do wyrachowania w roku 1905.

Pierwszy zarzut odnoszący się do udzielania kredytu wekslowego i to przeważnie spekulantom pieniężnym, wydawałby się słusznym, skoro Kasa oszczędności ma na celu przedewszystkiem iść z pomocą włościanom i drobnym przemysłowcom, udzielając im drobnego a taniego kredytu. Odparł go jednak z całą stanowczością w dłuższem przemówieniu członek Dyrekcyi, radca Staruszkiewicz, wyjaśniając, że w początkach istnienia Kasy napłynęła odrazu znaczniejsza gotówka, którą trzeba było gdzieś ulokować celem oprocentowania. Ponieważ liczba zgłaszających się o pożyczki hipoteczne była bardzo mała, pieniądze zaś bez procentu leżeć nie mogły — bo taki stan byłby dopiero ciężkim zarzutem przeciwko Dyrekcyi — przeto wypożyczano na razie na weksle z dobrymi podpisami, a w takim wypadku zdarzyć się mógł i weksel spekulanta pieniężnego. Kasa jednak z tej przyczyny nie ponosła i nie poniesie najmniejszej szkody, a dziś wobec ustawicznie wzrastających zgłoszeń o pożyczki hipoteczne spekulanci pieniężni ze swymi wekslami nie mają co robić w Kasie oszczędności. Dyrekcya więc postępowała od początku do dziś zupełnie dobrze, a jeżeli popełniła jaki błąd, to chyba ten jeden, że pośród weksli jakie się dostały do jej portfelu, nie było żadnego z podpisem p. Emanuela Herziga, stąd zdaje się jego gniew i zarzuty zwłaszcza, że przecież i on trudni się rozmaitemi operacyami pieniężnemi.

Drugi ciężki zarzut przeciw Dyrekcyi Kasy, to zaznaczenie przez nią w sprawozdaniu, że w dniu 31. grudnia 1904 r. było w kasie 71% wkładek prywatnych a w tych 59·5% katolickich a 11·5% izraelickich. To szykana, powiada radny Emanuel Herzig, bo pieniądz to rzecz międzynarodowa nie znająca ani narodowości ani wyznania — zaś radny Izrael Majer wyraża życzenie, by w przyszłości nie drukowano w bilansie, ile izraelici a ile katolicy składają do Kasy oszczędności.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że kiedy kto robi źle, a wytknie mu się to publicznie — wówczas oburza się na taką naganę, jeżeli oczywiście ma jeszcze jakieś poczucie honoru i wstydu; w przeciwnym zaś razie staje się na wszystko obojętnym. Otóż tak się rzecz ma i z tą sprawą. Jak już na początku zaznaczyliśmy, byli dzisiejsi obstrukcyoniści w Radzie miejskiej z drem Goldhammerem na czele przeciwni założeniu Kasy oszczędności, a kiedy już powstała, oświadczyli, że wystąpią przeciw niej nieprzychylnie. Że dotrzymali i dotrzymują słowa, najlepszy dowód w ich ciągłem występowaniu na posiedzeniach Rady miejskiej i przy każdej sposobności przeciwko Kasie — w ich zarzutach podniesionych obecnie przez radnego Em. Herziga a wreszcie w ich oburzeniu, jakie okazują w tym wypadku, że Dyrekcya wykazała, jakie wkładki oszczędności umieścili w Kasie izraelici.

My z naszej strony nietylko takiego wykazu w bilansie nie mamy Dyrekcyi za złe, ale owszem wdzięczni jej jesteśmy, że faktem a nie gołosłownem twierdzeniem wykazała wielką niechęć obstrukcyonistów do Kasy oszczędności i spodziewamy się, że to na przyszłość wykazywać będzie — chyba, że miejscowi izraelici zrozumią nareszcie, że droga, po której ich prowadzi Dr. Goldhammer z niewielką garstką stronników, jest dla nich i dla ich interesów błędną, — że więc z niej zawrócą, a Kasę oszczędności obdarzą zaufaniem, na jakie w istocie zasługuje.

W sprawie Kasy zgłosiło się jeszcze wielu mówców do głosu, z powodu jednak spóźnionej pory i braku kompletu zamknął przewodniczący posiedzenie, bez powzięcia jakichkolwiek uchwał w tym względzie. — Przed rozejściem się jednak uchwaliła jeszcze Rada wnieść rekurs przeciw wymiarowi podatku od rzeźni na rok 1905. w kwocie 78·29 kor.

Krajowy fundusz sierocy.

Jedną z licznych plag, jakie trapią nasze społeczeństwo, to znaczna ilość małoletnich przestępców, spotykanych szczególniej w wielkich miastach, od których nie są wolne i mniejsze miasteczka, a częstokroć i wsie.

Źródłem tego, jest przedewszystkiem opuszczenie i zaniedbanie dzieci w ich najmłodszych latach przez rodziców, którzy z powodu nędzy, zajęcia, choroby a częstokroć i występku nie mogą im dać ani należytej opieki, ani żadnego wychowania zmuszając je tem samem do wałęsania się samopas. To też społeczeństwo zwłaszcza w ostatnich czasach zajęło się gorliwie tą sprawą badając przyczyny i objawy tej plagi społecznej, podając rady dla zapobieżenia złemu, jak budowanie domów przymusowej pracy, zakładanie kolonii rolniczych i t. p. Inni radzą trzymać się już istniejących zakładów, popierać je i rozwijać, zwłaszcza że nie brak nam w kraju takich, które zbudowane nieraz ogromnym nakładem, mogą wywołać nawet zazdrość zagranicy, że wspomnimy tu tylko wspaniały zakład ks. Lubomirskiego dla sierot w Krakowie. W ślad za tem idzie zbieranie składek na ten szlachetny cel, mający przedewszystkiem na oku uratowanie dzieci skazanych na nędzę i opuszczenie od zejścia na drogę występku.

Poza usiłowaniami prywatnemi ludzi dobrej woli nie pozostał w tyle i kraj, wydając w tym roku odpowiednią ustawę z dnia 2. lutego 1905., co do użycia części nadwyżek z obrotu kas sierocych zbiorowych. Powstały z tych to nadwyżek krajowy fundusz sierocy, przekazany Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ustawą państwową z dnia 3. czerwca 1901 r. „ma służyć na utrzymanie i wychowanie ubogich sierót do ukończonego 18. roku życia, oraz dzieci opuszczonych i zaniedbanych, lub na zaniedbanie narażonych, a do jednej z gmin Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem przynależnych".

O przyjęcie na utrzymanie i wychowanie kosztem lub przy pomocy krajowego funduszu sierocego mogą się ubiegać:

1. z pomiędzy sierót:
a) ubogie dzieci zupełnie osierociałe;
b) ubogie dzieci pozbawione jednego z rodziców, jeżeli drugi przy życiu zostający rodzic nie może dać im potrzebnego utrzymania i wychowania.

2. Dzieci opuszczone jak to:
a) dzieci, których rodzice nie są wiadomi, a które nie mają żadnego zaopatrzenia;
b) podrzutki bez żadnego zaopatrzenia;
c) dzieci ubogie, których ojciec, względnie żywiciel jest z życia i miejsca pobytu nieznany, odbywa dłuższą niż jednoroczną karę więzienia, albo jest nieuleczalnie chory, lub z powodu ubóstwa w zakładzie chorych jest umieszczony; jeżeli matka nie jest w możności dzieci utrzymywać i wychowywać;
d) dzieci, których rodzice z powodu złego obchodzenia się z niemi zostali zasądzeni, lub których ojciec po myśli §. 177. u. c. utracił władzę ojcowską, albo gdy względem ich ojca zastosowano postanowienia §. 178 u. c.

Przyjęcie na utrzymanie i wychowanie kosztem lub przy pomocy krajowego fundu-

szu sierocego odbywać się będzie w miarę środków rozporządzalnych tego funduszu i na podstawie podań wniesionych do Wydziału krajowego za pośrednictwem właściwych Wydziałów powiatowych lub Magistratów miasta Lwowa i Krakowa, albo na podstawie wniosku c. k. Sądu właściwego, jako władzy nadopiekuńczej lub wniosku władzy administracyjnej.

Podania o powyższe miejsca należy wnieść najdalej do dnia 31. lipca 1905. r. załączając potrzebne pod tym względem dokumenta.

Tak więc na utrzymanie i wychowanie tych biednych istot, skazanych od chwili swego przyjścia na świat na nędzę i niedolę bez własnej winy — przybywa jeden fundusz więcej, który chronić je będzie od wejścia na drogę występku i uratuje zapewne niejedną egzystencyę ludzką od stoczenia się w bagno moralne, od zasilania szumowin społecznych.

Dzieci przyjęte na utrzymanie i wychowanie kosztem lub przy pomocy krajowego funduszu sierocego będą umieszczane — wedle uznania Wydziału krajowego — bądź w odpowiednich zakładach, bądź też u osób prywatnych (także krewnych) dających rękojmię, iż powierzone im dzieci odpowiednio utrzymać i wychować potrafią.

Z zakładów publicznych, jeżeli jaki przedewszystkiem nadawałby się do umieszczania tamże sierót, to w pierwszej linii zakład w Miejscu Piastowem, któremu słusznie kraj nasz poszczycić się może. Założony na wzór Salezyańskich zakładów ks. Jana Bosco przez ks. Bronisława Markiewicza, który przez 7 lat pracował w zakładach ks. Bosco, gromadzi od wielu lat chłopców z całego kraju zaniedbanych, opuszczonych analfabetów, skazanych losem na nędzę, a co zatem idzie, zbrodnię i ostateczny moralny upadek. Wydział krajowy oddając sieroty do tego zakładu miałby z jednej strony pewność, że wychowane zostaną na chwałę Boga i pożytek społeczeństwa, bo wychowawcami są tam ludzie, którym jedyn e idea w życiu przyświeca — z drugiej strony poparłby swoim funduszem Zakład, utrzymujący się jedynie Opatrznością Bożą.

Wystawa prac uczniów
tutejszego gimnazym.

Już przed dwoma laty odzywały się głosy w dziennikach, aby młodzież w gimnazyach czas wolny od nauki choć w części poświęcała robotom ręcznym, i tym sposobem z jednej strony pracą fizyczną wzmacniała zdrowie, z drugiej zaś przyzwyczajała się, czas wolny od nauki spędzać pożytecznie. Nie będziemy się tu rozwodzić, ile jeszcze innych bardzo dodatnich stron zawiera ten pomysł, bo inne mamy spełnić zadanie, podniesiemy tylko, że wprowadzenie tej myśli w czyn w tutejszem gimnazyum w ubiegłym roku szkolnym, z całego serca przyklasnąć należy a również zaznaczamy, że urządzona w dniach 8. i 9 bm. wystawa prac uczniów połączona z wystawą rysunków była dla rodziców i szerszej publiczności bardzo miłą niespodzianką przyjętą z tem żywszem zadowoleniem i uznaniem, iż świadczyła ona, że kierownicy tej młodzieży troskliwie nad dobrem jej czuwają, młodzież zaś prowadzona w kierunku zdrowym i użytecznym chętnie się temu kierunkowi poddaje.

Oczywiście, że ktoby tę wystawę mierzyć chciał miarą, przykładaną do wyników pracy na wystawach szkół fachowych, albo wystaw artystyczno-przemysłowych, doznałby może rozczarowania, gdyż to dopiero pierwszy krok na tem polu i to pracy dyletanckiej, ale mierząc właściwą miarą przyznać się musi, że jak na pierwszy rok próbny rezultaty były zdumiewające i ci tegoroczni pionierzy nowego kierunku trudne następcom swoim postawili zadanie! Czego tu bowiem nie było — od robót pileczkowych, łańcuszków do zegarków plecionych z włosów i paciorków, makat z iście benedyktyńską pracowitością i dokładnością wykonanych, do rzeźby i obrazków olejnych!

I właśnie ta swoboda jaką pozostawiono i skłonnościom i zdolnościom nadając im odpowiedni kierunek, zasługuje na uznanie, nie wtłoczono bowiem całej sprawy jak się to u nas często zdarza w ramy jakiegoś szablonu urzędowego krępującego, jedne i drugie, ale pozwolono indywidualności ucznia wypowiadać się.

W dziale robót ręcznych na czele postawilibyśmy tackę i ramkę rzeźbione z drzewa gruszkowego (Bodnar), które wykończeniem starannem przewyższają dyletanckie roboty tego rodzaju zwykłej miary. — dalej wiele robót piłeczkowych bardzo starannych, wykonanych z precyzyą w zachowaniu konturów rysunku (Stepek, Marczakiewicz, Prugar, Śmietana, Pilszak, Wnękowski i inni); pieczątki rznięte w drzewie gruszkowem (Jakubowski), imitacya zbroi, pancerz, hełm, miecz i tarcza (Wrześniowski), łańcuszki do zegarków z włosów i paciorków, makata haftowana złotem (Bugiera), oprawa książek (Raczek), udatne fotografie (Morawski i Beksiński), oraz wiele innych rzeczy, które brak miejsca naprowadzić nie pozwala.

Osobną wzmiankę poświęcić musimy wystawionym rysunkom, wykonanym częścią w szkole pod okiem nauczyciela p. Kłapy, częścią samodzielnie w domu. Pierwszy rzut oka na wystawione prace pouczy, że kierunek nadany tej nauce jest dobry i szczególniej podnieść należy rysunki wykonane z natury jużto akwarelą, jużto pastelami, oraz kredką i tuszem, i śmiało twierdzić możemy, że jeżeli nauka intenzywniej w tym pójdzie kierunku, choćby i z zaniedbaniem tak zwanego płaskiego malowania, to w przyszłości pięknych owoców się spodziewać można, gdyż w niektórych pracach przebija się tak dzielny rozmach, iż uwierzyć trudno, że wykonała je ręką, która od tak niedawna pędzel lub pastel ujęła.

W ogólności wystawa, jak wyżej zaznaczyliśmy, robi bardzo dodatnie wrażenie, żałować tylko przychodzi, że o wiele dawniej nie urodził się pomysł zatrudniania młodzieży tego rodzaju pracą, miejmy jednak nadzieję, że tak piękny początek pozwoli nam się doczekać całego szeregu lat pracy w tym kierunku, która nietylko użytecznie wypełni wolny czas młodzieży, będącej nadzieją lepszej przyszłości, że będzie nietylko środkiem ochraniającym fizyczne zdrowie młodzieży, ale nadto stanie się najdzielniejszą tarczą ochronną jej zdrowia moralnego.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Pielgrzymka do Krakowa, która ma być urządzona w d. 12., 13., 14. i 15. sierpnia przez sanockie Koło T. S. L., odbędzie się przy bardzo licznym udziale uczestników zgłaszających się ciągle z całego powiatu. Wskutek wielkiej liczby uczestników, zaprasza Koło T. S. L. do współudziału także szerokie warstwy inteligencyi, aby całą wycieczkę podzielić można na grupy mniejsze pod kierunkiem tych osób, które swój udział zgłosić zechcą.

Myśl tę popieramy z naszej strony jak najgoręcej i zachęcamy inteligencyę naszego miasta do licznego udziału w wycieczce. Z dzienników wiemy, jak olbrzymie pielgrzymki podążają corocznie z wschodniej części naszego kraju do Krakowa wraz z wielką ilością inteligencyi na czele. Czyżby nasz powiat miał w tyle pozostać poza innemi?

Tow. Młodz. Pols. „Znicz" w Sanoku prosi nas o zamieszczenie następującej notatki:

W niedzielę dnia 16. b. m. odbędzie się w czytelni „Znicza" w Głębokiem odczyt p. Ballanta p. t. „Spółki włościańskie".

W poniedziałek dnia 17. bm. odbędzie się nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Tow. młodz. polsk. „Znicz" o godz. 7. wieczorem w lokalu własnym z następującym porządkiem dziennym: 1. Wyjaśnienie nieporozumień. 2. Wybór członka do Komisyi szkontrującej. 3. Wnioski i interpelacye. W razie braku kompletu Walne Zgromadzenie odbędzie się o godz. 8. bez względu na ilość Członków.

Z wysokiem poważaniem
Za Wydział:
B. Lewicki.

Oba zapowiedziane posiedzenia sanockiego oddziału „Eleuteryi" w dwie ostatnie niedziele przyszły do skutku, wedle ogłoszonego programu, ciesząc się nadspodziewaną — jak na takie upały atmosferyczne — frekwencyą. Na każdem z posiedzeń przystępowali nowi członkowie do Towarzystwa. I nic dziwnego, bo jak byliśmy świadkami, zebrania naszych abstynentów nacechowane są niezwykłą powagą, przejęciem się ważnością i szlachetnością myśli, obok czego prawdziwie rodzima swoboda panuje. Tylko ślepy i zacietrzewiony może jeszcze niedojrzeć dodatniego wpływu działalności „Eleuteryi", której tylko powodzenia życzyć należy.

Palba moździerzowa. Wartoby zapytać jak długo jeszcze w Sanoku będziemy „uświetniać" uroczystości strzałami z moździeży w śródmieściu, skoro jest wiadome, że przy takiej strzelaninie z moździeży najczęściej trafiają się wypadki?! Dziwimy się doprawdy, że mieszkańcy sąsiadujący z pl. Wałowym i św. Jana nie zaprotestują stanowczo przeciwko temu w Magistracie resp. w Radzie miejskiej!

Kolonię wakacyjną dla uczniów zorganizował ks. kat. Kaliciński w Muszynie Krynicy głównie za wpływem znanego filantropa naszego dra Jordana. Z kolonii korzystać mogą uczniowie zdrowi, potrzebujący wypoczynku w górskiem powietrzu po całorocznej pracy. Kąpiele w Popradzie, ćwiczenia gimnastyczne, zabawy, jazda konna, wspólne wycieczki, świeże mleko, chleb razowy i t. d. będą dla kolonistów. Opłata przystępna. Zwracając uwagę rodziców na tę piękną instytucyę i radząc z niej korzystać, zapytujemy zarazem, czy w mieście naszem niktby się nie znalazł, coby w przyszłości podobną kolonię zorganizował? Czyż to w najbliższej okolicy nie mamy prześlicznie położonych a zdrowych miejsc, że wymienimy tylko Międzybrodzie, Wielopole, Mokre, Szczawne, Kulaszne, Komańcza, Cisna, Liszna?

Przekupnie podnoszą sztucznie ceny targowe! Dochodzi nas wiadomość, że znowu, o czem swego czasu tyle pisaliśmy pełno na drogach, wiodących do Sanoka przekupniów w dnie targowe. Wykupują tam różne artykuły od włościan — szczególnie jaja i t. p. Wobec tego trudno pojąć po co są wszelkie postanowienia, zdążające do ochrony publiczności przed wyzyskiem i płynącą stąd drożyzną, jeżeli w rezultacie przekupnie robią co chcą i bezkarnie obdzierać nas mogą, dyktując za najpotrzebniejsze artykuły żywności ceny niemożliwe. Możeby się policya i żandarmerya zechciały znowu nami zaopiekować trochę troskliwiej i przepłoszyły gorliwych kupców z gościńców do miasta.

Dostęp z ulicy Podgórze i ze Sujca do śródmieścia przez stoki jest dla pieszych niesłychanie trudny i ciężki po stromych i niewygodnych schodach. Wobec tego, że na Podgórzu i na Sujcu coraz więcej powstaje domów, powinny być przynajmniej w 4 miejscach odpowiednio od siebie oddalonych nie schody poprowadzone w linii prostej, strome, ogromnie męczące i serca i płuca, lecz koniecznie powinny z Podgórza do miasta przez stoki prowadzić serpentynowe drogi.

Filia Kraj. Towarz. chowu drobiu, gołębi i królików w Sanoku, ma do nadania na stacye zarodowe: gęsi emdeńskie, kaczki „Peking i Aylesbury", kury zielononóżki, minorki czarne i „niezapominajki polskie„ — króliki, barany francuskie i belgijskie, oraz gołębie ras krajowych.

Członkowie chcący wziąść drob do chowu, zechcą się zgłosić pisemnie lub ustnie w tut. filii, która zgłoszony drób odda zaraz do chowu, ewentualnie w razie braku zgloszonego gatunku, takowy na swój koszt sprowadzi.

Zarazem powiadamia się, że przy wystawie pszczelniczo-ogrodniczej mającej się odbyć w dniach 28, 29, 30 września i 1 października b. r. w Sanoku, odbędzie się wystawa drobiu, gołębi i królików, a chcący wziąść udział, zechcą najdalej do 15. września b. r. zgłoszenie swe podać do Filii Krajowego Towarzystwa chowu drobiu w Sanoku.

Z Jaślisk. Dnia 6 b. m. około godziny 5. po południu nawiedził tutejszą okolicę straszny grad, wielkości włoskiego orzecha, który wyrządził na polach znaczne szkody. Padał nie dłużej jak 10 minut i to wystarczyło, by pokryć ziemię białą powłoką. Aż straszno było patrzeć na to, co się działo.

Kawały lodu z taką siłą uderzały w dachy, iż się zdawało, że się załamią pod tymi ciosami. A o szybach wybitych, to już mówić nie trzeba. Gdy się trochę uspokoiło, smutny bardzo oczom przedstawił się widok. W ogrodach, gdzie przedtem kwiaty i jarzyny bujnie pokrywały ziemię, po polach, gdzie przedtem zboże wesoło falowało, — zostały tylko kłącze a biedny lud w niemej rozpaczy załamuje ręce!

Przygody Adonisa w Brzozowie. Zjechała tam wędrowna trupa teatralna, której „amant“ wprawiony widać w rzemiośle kochania dziwnie „sobie upodobał“ żonę służącego Kasyna. Aby wezbranym uczuciom dać folgę zwerbował ją do szynku Lernera na piwko. Dowiedział się o tem mąż, z usposobienia Otello. Posyła więc szwagra swojego Zająca do szynku ze zleceniem: „Idź, połam mu kości“. Ale zaledwie mściciel honoru ogniska domowego się zjawił, bohater nasz umknął oknem, Zając za nim a dopadłszy go, urządził mu rzęsiste lanie.

Część dalsza tragikomedyi w sądzie powiatowym.

Visum repertum opiewało: Indywiduum słabo odżywione, zostało narzędziem tępem i twardem po grzbiecie wybite, wskutek czego przez kilka dni stało się niezdolnem do pracy zawodowej.

Odważny Zając poszedł na trzy dni do cienia, Otello dostał grzywnę, a Romeo odszkodowanie za wygarbowaną skórę.

A Julia zapytacie?

Ta w domu także dostała lanie, ale ta część tragikomedyi już nie będzie miała epilogu w sądzie.

Nalepki Towarzystwa szkoły ludowej do zaklejania listów, nabywać można w księgarni p. K. Pollaka w cenie po 2 h. za sztukę.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada).

Wydział Bursy jubileuszowej im. ces. Franciszka Józefa I., składa niniejszem WP. Z. Morawskiej z Odrzechowej, WPP. J. Kozłowskiemu z Witryłowa, W. Supińskiemu jako dyrygentowi koncertu, N. Nebenzahlowi, Bromsławowi i Stanisławowi Rylskim, A. Talarowi, S. Budweilowi i J. Jasińskiemu, serdeczne podziękowanie za przyczynienie się przez łaskawy współudział do świetnego wyniku koncertu pod każdym względem w d. 8. lipca b. r. na rzecz Bursy jubileuszowej.

WP. mecenasowi Reichowi dziękują podpisani za wypożyczenie fortepianu Bösendorfera

Za Wydział Bursy:

Ant. Bielak sekretarz. *W. Bańkowski* prezes.

Odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.** Z drukarni K. Pollaka w Sanoku. Wydawca: **Dr. Wojciech Slaczka.**